

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Janusz Głowacki**

# **Coraz trudniej kochać**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Zapiski te otrzymałem od przyjaciela; pewnego dnia podczas pełnienia swych zawodowych obowiązków znalazł na śmietniku nadpaloną tekturową teczkę, zawierającą z początku czyjeś listy i ich maszynową kpię; „z początku” – to zwrot, który jest na swoim miejscu, w chwili kiedy mój przyjaciel natknął się na teczkę, była ona jedynie na poły wypełniona szczątkami wspomnianych materiałów, część listów i ich odpisów leżała porozrzucana wokół teczki na stercie śmieci. Z uwagi na niską makulaturową wartość znaleziska przyjaciel zdecydował się zrobić mi prezent, znając moje zamiłowanie do dokumentów, oczywiście dokumentów życia. Rzecz okazała się poniekąd interesująca. Uznając, że nie ma prawa delektować się lekturą sam, postanowiłem listy ogłosić. Nie muszę rozwodzić się nad tym, jak trudne przedsięwzięcie podjąłem. Usunięcie błędów ortograficznych, uzupełnienie interpunkcji to były rzeczy najprostsze, niewykonalne natomiast okazało się odtworzenie ciągłości tych zapisów. Jak wspomniałem, listy były nadpalone, i to od góry, po części bezładnie zmieszane, podobnie jak ich maszynowe kopie. Tak się złożyło, że nie zachował się żaden nagłówek, żadna data, żaden podpis. Wszelako uparte zestawianie rękopisów z kopiami pozwoliło połączyć ze sobą poszczególne partie oryginału, a nawet brakujące zdania, zaś wymienione w korespondencji nazwiska, na przykład: Grosfeld, Strykowski, lub tytuły teatralnych przedstawień, na przykład: *Policjanci*, pozwoliły – po zasięgnięciu informacji u pozostałych przy życiu świadków tamtych odległych czasów, ustalić z grubsza chronologię poszczególnych sekwencji narracyjnych. Mimo wszystko, mimo tej mozolnej pracy z iście detektywistyczną skrupulatnością wykonywanej, żywie duże wątpliwości co do jej pełnej skuteczności, wprost na przykład podejrzewając, że ciąg niepowodzeń życiowych autora listów sprowadzał się w rzeczywistości do jednego, opisanego drobniutko w długim liście epizodu, którego jedność niedobry traf zniszczył. Doradzam tedy szanownemu czytelnikowi mniej zwracać uwagę na opisywane w tych listach zdarzenia i ich chronologię, bardziej zaś na wyzierający z nich portret człowieka, który chciał i umiał kochać, mimo piętrzących się przed nim przeszkód. Z tego powodu, znalazłszy na skrawku jednego z listów cierpko brzmiące słowa: „coraz trudniej kochać”, bez namysłu obrałem je za tytuł tego korespondencyjnego zbioru.

J.G.

Widzę Cię w wyobraźni taką, jaka jesteś, czytasz książkę, mając podsunięte nogi pod siebie. Dziś mija tydzień, jak Cię pieściłem nad rowem przy drodze. Wabiłaś mnie i porywałaś. Leżałaś piękna, bezbronna i gotowa do oddania. Ja dyszałem ze szczęścia i bałem się, czy nas ktoś nie podpatruje. Te chwile, kiedy mnie obejmowałaś, były najśodsze. A tak się Tobą delektuję w myślach, od chwili pierwszego spotkania na zebraniu do tej pory, mimo wszystkich dzielących nas przeszkód. Już wtedy zauważyłem Cię od razu. Obserwowałem z prezydium, jak siedziałaś w pierwszym rzędzie, Twój lekki zarost na nogach, który mnie wabił, i w czasie referatu zupełnie zapomniałem o pierwotnym okresie akumulacji kapitału w Polsce, według broszurki L.Grosfelda *Imperializm*. Czytałem ją zresztą pośpiesznie, do tego doszłaś Ty, i mówiłem raczej o skutkach imperializmu od strony politycznej, nie poruszając wcale strony ekonomicznej i tych wielkich sprzeczności oraz koncentracji i centralizacji, w jakie brzemienne jest dziś imperializm. Zresztą, jak pamiętasz, Polkowska w podsumowaniu wytknęła mi to i było mi nawet wstyd, ale ciągle kusiłaś mnie swoim widokiem, do tego pięknie i odważnie wystąpiłaś w dyskusji w mojej obronie.

Kochanie! Bardzo Cię proszę, wystąp Ty u siebie i omów jeden z tematów, które Ci podam – tylko wielostronnie, posługując się cyframi i danymi statystycznymi. A więc:

1. Opóźniony imperializm polski według Grosfelda. Kapitalizm w Polsce był wielkokapitalistyczny o tendencjach imperialistycznych, sięgający do byłej Rosji, na Ukrainę poprzez Bank Handlowy itp. Jest to strona ekonomiczna, a polityczna to tendencje burżuazji i obszarnictwa sięgające na wschód za kapitałem. Ten temat porusz koniecznie, bez względu na to, czy będzie on w referacie, czy nie.

2. Podawaj cyfry, ceny cementu w przeliczeniu na zboże itp.

3. Rola socjaldemokracji dawniej i dziś. Dawniej wstrzymywała rozwój klasy robotniczej, dziś przeszła na pozycje zdrady .

\*

Dziś wypłacili nam premię za listopad, dostałem sześćset trzydzieści osiem złotych. Nie dojrzałem, ile wypadła suma ogólna – pensja plus minus potrącenia – bo się wszyscy tłoczyli. Postanowiłem wysłać Ci trzysta złotych, resztę poświęcę na opłatę obiadów na drugą połowę miesiąca, gazety i zostawię sobie na podróż do Ciebie, a także trochę dam do domu.

\*

Dziś poszedłem do kina. Film był ponury, nie bardzo wiadomo, po co się chodzi na takie filmy. Życie nasze nie zawsze jest łatwe, ale bywają w nim chwile piękne. Strasznie bierze mnie chęćka, pojechać do Ciebie na sobotę, ale boję się, czy Ty gdzieś nie wyjdiesz na wieś obsługiwać biblioteki. Myślę tak, kochanie, na razie głośno i nie jestem na razie zdecydowany. Bo z jednej strony i pokusa wielka, z drugiej rozsądek każe zachować licze-

nie się z kosztami. Rozważmy: mając ulgowy bilet mógłbym sobie pozwolić na dwa przejazdy, to wypada trzydzieści pięć złotych. Myślę, kochanie, że przyjadę i pójdziemy na to zebranie. Będę asystował swojej pani i adorował ją. Poza tym wysyłając pocztą pieniądze, też dopłacę parę złotych, a tak doręczę je osobiście. A że w sobotę kończę wcześniej pracę, to nie kupię biletu w Orbisie, ale taniej na dworcu przy kasie. A tak mi się chce jechać do Ciebie, kochanie, i ucałować Twoją słodycz. Więc przygotuj grochówkę, ale nie specjalnie na niedzielę, aby nie było wydatków ekstra. A Ty, kochanie, jeśli nie będziesz miała czasu, względnie będzie bardzo zimno, nie wychodź po mnie, jednak czekaj w domu. Przyjdę, to pójdziemy, jak zawsze, po wodę, a wieczorem, gdy zostaniemy sami, ucałuję serdecznie Moją Miłość tak słodko i czule, jak zawsze to robię.

Czy macie jakieś postępowe pamiątki w terenie? Na przykład: tradycyjne walki chłopów, własne osiągnięcia itp. Możesz postawić zagadnienie w ten sposób, aby wiązać na przykład kulaków z wrogami Polski. Formy realizacji Frontu Narodowego możesz przyjąć różnorakie i podać szereg przykładów, na przykład: wiązanie się i przyciąganie nauczycielstwa, udział członkiń Ligi Kobiet w akcji skupu, wymienić z nazwiska itp. Kochanie moje! Masz mnie, moje do Ciebie uczucie, po co, kochanie, zagłębiasz się niepotrzebnie tak daleko? Po co znęcasz się nad moją żoną? Ty wiesz o niej, a nie ona o Tobie – to pierwsze. Ty jesteś panią mojego serca, nie ona – to drugie. Po cóż więc ta obawa i niepewność? Ja mam więcej powodów być o Ciebie zazdrosny. Ty jesteś w sytuacji, że możesz podglądać swoją przeciwniczkę od każdej strony – masz ją jak na dłoni. Ty strzelasz, ona przyjmuje pociski. A pomyśl: ona dowiedziała się. Świat staje się ciężki jak wieczór listopadowy. Czy utrapienie i czyjś żal, w tym wypadku mojej żony, mogą stworzyć miłą atmosferę. Bojownicy, wielcy bojownicy, gdyby nie umieli cierpieć i walczyć za innych, stwarzać nowy świat, oparty na innych prawach i swobodach osobistych, nie byłiby tymi, kim są. Więc nie budowanie własnego szczęścia na krzywdzie, żalu i rozterce innych, ale tworzenie własnego szczęścia, pozbawionego cech egoizmu, naśladownictwa i uprawiania liberalno–burżuazyjnego zwyczaju, ale przechodzenie na inny, bardziej ludzki, humanitarny i pozbawiony wyzysku i naigrywania system. Dla nowej epoki tworzyć musimy nowe formy, każdy nasz czyn poparty musi być postawą. Porzućmy te dyplomatyczne formy i powróćmy do nas samych.

Piszesz, jak Cię podglądałem, ale nie piszesz, jak Cię brałem w kuchence na makatce; wszystko, co robimy, jest naszym wspólnym udziałem i uniesieniem. Ojciec Twój przypomina mojego ojca, ma w sobie coś z jego wewnętrznych cech bawienia gościa. Pamiętaj, kochanie, że jesteś moim okiem. Tak się bałem, gdy zaczynałaś przyzwyczajać się do palenia papierosa, że jest to część kroku do zdrady. Tak bardzo trudno jest podnieść chociażby o stopień, o małą część kulturę narodową, rozwinąć ją i popchnąć naprzód. Tak trudno jest walczyć z ciemnotą i zacofaniem. Nasza przewodnicząca Ligi Kobiet dostała spazmów, gdy dowiedziała się, że nie ma jej kandydatury w dwóch wysuniętych pracownikach do nagrody po sto pięćdziesiąt złotych. Tak inteligentna, zdawałoby się, osoba, a tak pusta i zacofana. Do prowadzenia tej pracy trzeba mieć samemu w sobie wiele kultury, subtelności i wyrozumiałości dla ludzi. Czekam gorąco, żeby zjeść wspólnie kanapkę i napić się z jej szklanki.

\*

Wracając od Ciebie wyglądałem przez okno pędzącego pociągu, mijałem ładnie zalesione różne gaje, widziałem piękno, ale nie mając czasu, nie uważałem za wskazane skorzystać z niego, wysiąść i oddać się kontemplowaniu. Przypominałem sobie piękny obraz pt. *Poranek mojej ojczyzny*, jak wśród mgieł i łąk, w kraju wiecznego uśmiechu idzie za-

myślony najlepszy przyjaciel wszystkich ludzi. Obok mnie siedziały dwie panny – śmiały się beztróskim śmiechem.

Śmiech może być jedną z najsilniejszych broni, o ile wybucha pod wrogiem. Parę dni temu jednak poszliśmy z Markowiakiem i aktywistą organizacji młodzieżowej, Łodygą, na występy cyrku Din Dona. Byłem rozczarowany. Wartościowy, skądinąd charakterystyczny duet braci Kownas występował w czarnych cylindrach, frakach i okręcał czarne pałeczki z białą gałką, uzupełniając to tańcem ze stepowaniem. Był to fokstrot pt. *Mister Drot*. Czy to ma zdobywać widza rekrutującego się ze świata pracy? Najgorsze było to, że Markowiak rżał jak najęty. – Co was tu śmieszy, Markowiak? – zapytałem. Odpowiedział, że nic, a jednak śmiał się dalej. Natomiast Łodyga podzielał mój pogląd.

Po przyjeździe od Ciebie zdałem sobie sprawę, że wyglądając przez otwarte okno za-ziębilem się. Kupiłem sobie czym prędzej ćwiartkę spirytusu, butelkę wina i poiłem się tym cocktailem. Na szczęście spociłem się i poczułem lepiej. Ale nadal kaszlę. Kiedy pisałem do Ciebie poprzedni list w biurze, nakrył mnie inspektor z NIK-u, zapytawszy z lekka, co za memoriał piszę. Chcąc rozwiać jego podejrzenia zmuszony byłem pokazać pierwszą część listu, którą powierzchownie przejrzał. Poweselał, zaczęliśmy mówić o Tobie w osobie trzeciej, że jesteś daleko, że nie mogę z Tobą się widywać, że brak mieszkań itd. Mimo przeziębienia jeżdżę w teren i występuję. Ostatnio omawiałem obie dusze średniaka oraz ubojowałem do walki z żukiem Colorado. Śniłaś mi się, ale jakoś niesympatycznie. Prosiłem Cię, stojąc na kamiennym moście, byś mi pottrzymała teczkę, a tyś nie chciała. Potem szli jacyś ludzie do pracy, a Tyś do nich dołączyła. Oni przechodząc oglądali się na mnie i podśmiewali. Nie przywiązuje uwagi do snów, to moje niewłaściwe odżywianie wpływa na to, że są takie. Zaczytuję się wspomnieniami o Róży Luksemburg; cóż za wspańska kobieta. Przyznam się, Poluniu, że w myślach często nazywam Cię Swoją Różą, a dla Ciebie chciałbym być Twoim Tyszką.

\*

Kiedy jechałem obsługiwać akademię z ramienia zarządu okręgowego, chciałem kupić „Mazury”, niestety budka była zamknięta. Oparłem się o nią, zastanawiając się, co mam dalej zrobić. Równocześnie czekałem na samochód z prelegentami, który miał mnie zabrać z powrotem do mojego miasta. Stałem i stałem, samochód się spóźnił, a tymczasem zachodziły mi drogę i patrzyły mi w oczy jakieś podejrzone indywidua. Myślałem o Tobie i wdychałem do Ciebie. Najgorzej mnie rozwścieczyło, że w budce była terenowa prasa, którą mogłem przeczytać, oszczędzając czasu; ale była zamknięta. Dodatkowo deszcz się pił. Oparłem się o drzwi budki, wtulając się pod daszek i obserwowałem indywidua po drugiej stronie. Wtem słyszę jakiś ruch w budce, oglądam się, a tam jakiś mężczyzna z kobietą namyślają się: wyjść czy nie wyjść. Wreszcie kobieta błagalnie prosi, bym ich wypuścił, bo sobą przyciskałem drzwi. Przystałem na to. Wychodząc zamknęli normalnie budkę na kłódkę i nie wyglądało, żeby to byli złodzieje. Naraz ta kobieta odłączyła, podchodzi do mnie i prosi, żebym poszedł z nią do budki. Uśmiechnąłem się, bo sprawa się wyjaśniła, i zapytałem, czy nie mogłaby mi sprzedać dwóch paczek „Mazurów”. Oświadczyła, że ma tylko markę „Nysa”. Zapytałem się, dlaczego nie ma „Mazurów”. Wytłumaczyła, że otrzymuje zbyt małą liczbę paczek, poniżej zapotrzebowania mieszkańców, że zresztą, jakby więcej dostawała, to też by nie starczało. Ponowiła propozycji pójścia z nią do budki, miała zdrową cerę i przyzwoity wygląd. Zapytałem z uśmiechem, czy ma powodzenie, machnęła tylko ręką. – Ech, panie, te chłopcy to jak psy. – Dodała, że jest wdową, ma troje dzieci, matkę i trzydzieści lat na karku. Oświadczyła też, że nikt na nią na stałe nie poleci, do domu sprowadzić nie może, a żyć się chce. Stała przede mną i ze smutkiem

obserwowała mnie, zrobiłem na niej wrażenie. Wydawało mi się, że mówi pocziwie i ma szczerze oczy. Złapała mnie za rękę – na szczęście nadjechał samochód z prelegentami. Słabo wypadłem na repetytorium, muszę więcej nad sobą pracować mimo zmęczenia. Dziś piszę do ciebie z domu, bo zrobiło się już cieplej. Trzosek, jak się okazało, próbował wykręcić się od akcji skupu. I to sołtys! Przemawiała przez niego kułacka wódka. Czas już, żeby go zatrzymać. Trzeba oczyścić szeregi z plew i gnilnych produktów. Tyle jest po okresie błędów do odrobienia i nadrobienia. Jedno jest pewne: żyć w takich czasach to istotnie wielkie szczęście. Jesteśmy ciągle młodzi, a starość nie będzie miała do nas dostępu.

\*

Jak cudownie było przedwczoraj na przechadzce, a potem u Ciebie w domu, kiedy objęłaś mnie za szyję i pieściłaś bez zapamiętania, jak gdybyś mnie dawno nie widziała, a mój Czeluskin rozrywał lody. Pieszcząc tak myślałem, czy nie spłoszy nas jakiś satyr przez okno. Czas się dłużył. Wyglądałaś jak osiemnastolatka w tej sukience różowej z białym.

Dreczęmnie przykrości. Nie doręczono mi zaproszenia na konsultację. Wspomniałem o tym Markowiakowi, ale on odpowiedział mi tylko, bawiąc się pięknym kompletem angielskim, Watermanem, składającym się z pióra, zakrętki i długopisu, że słyszał nie tu, w biurze, tylko w CRZZ o mojej ciężkiej sytuacji. Z grupą siedmiu prelegentów zatrzymaliśmy się wygodnie w gospodzie jadąc na odprawę. Tam zobaczyłem Władka, Małeczkę z jakimś prezesem i jego kumplami z ZSL-u. Wypiliśmy na prędcie półlitrowkę, zjedliśmy kolację i już rozmarzeni wspominaliśmy dawne czasy. Poprosiwszy mnie na bok, Władek zwierzył się poufnie, że o mnie źle mówią, mianowicie, podobno większość pracowników jest pod moim wpływem i trzeba w stosunku do mnie zachować czujność. Tak podobno Polkowska klarowała, że mam zadawnione kontakty w powiatach, że mnie coś łączy z Tobą, co jest źle rozumiane w mieście, oraz że zbierają na mnie materiały sięgające do okresu przed połączeniowego. „Bym cię nie straszył, jakbym nie miał po co straszyć.” Rozstaliśmy się w przyjaźni. Jakby jutro przyszedł Ciebie straszyć, co jest możliwe, bo jedzie w Twoje strony, to go uspokój, żeby spał spokojnie. Sprawa Twojego mieszkania jest u Polkowskiej, więc na razie, kochanie Ty moje, nie można dużo pomóc. Ten dywanik z kuchni rozłóż przy łóżku. Myślę też, kochanie, Twoim urlopie i chcę swój do niego przypasać. Omów też na zebraniu rozbudowę spółdzielni produkcyjnych. Ze stu sześciu obecnie do sześciuset na pierwszego września. Omów też kredytowanie na nawozy sztuczne w rolnictwie.

\*

Nie pisałem przez parę dni, ponieważ znów czułem się opuchnięty. Poza tym miałem sporo roboty w pracy i dużo sprzątania po rewizji. Dodawało mi tylko sił do życia wspomnienie, jak leżałaś przede mną w ekstrawaganckiej pozycji i nie robiłaś wrażenia pożądania. Byłaś wielka i wspaniała, choć pozycję miałaś wyzywającą, ale Twój obraz kłócił się o lepsze. Wywołałaś we mnie nową formę uczucia, pożądałem cię sercem.



\*

Wczoraj wezwała mnie do siebie Polkowska i rozmawiała ze mną około trzy minuty zapytując krótko: – Wy ślusarz? – Tak – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Wówczas dodała: Jest uchwała, aby fachowców kierować do zawodów. Pójdziecie na POM-y. Musimy przewietrzyć związki. Co wy na to? – zapytała, a cały jej styl bycia pozował na wyniosłość. – Ano nic – odpowiedziałem – jak uchwała, to uchwała. – Ukryłem starannie swoją gorycz. – Na waszą pociechę odchodzi także Markowiak. – Zapytałem, co to dla mnie za pociecha, ale ona uśmiechnęła się tajemniczo do obserwującego to z ramienia młodzieży Łodygi. Był piękny, gorący dzień. Wyszedłem w tych swoich butach traktorach i pomyślałem, że trzeba kupić lżejsze buty zamiast pantofli na traktorach, przydatnych na zimowe słoty, ale teraz za gorących. Markowiak czekał na mnie w biurze błady i przygnębiony. Panowało nieprzyjemne milczenie. Błędnie wodził za mną oczyma i miał minę, jakby mnie chciał przeproszać. Podałem mu rękę i mówię: - Dziękuję wam, Markowiak, za współpracę. – Poderwał się wówczas i przytrzymując mi rękę wyjąkał: - Poczekajcie. – Nie mogę – odrzekłem – bo idę na repertorium z rosyjskiego. – Markowiak zaczął kluczyć po pokoju od biurka do okna, od okna do biura. Zainteresowany obserwowałem go, potem, jakby wiedziony przecuciem, mówię: - Ciekawe swoją drogą, kto mi się tak przysłużył? – A on na to: - Wybaczone mi, Zygmunt – i przechodząc bez bruderszaftu na ty, kontynuował: - Powtórzyłem tylko, żeś był w CKL, tak mi mówiono. – Wybaczę ci, Judaszu – powiedziałem. Wtedy wyznał, że ów prezent, Waterman z marką in England otrzymał od Nawiślaka w dowód wdzięczności za dotychczasową wymianę myśli. Wszystko co mówił Nawiślakowi, było przedmiotem analizy konfrontacyjnej na jego sekcji. Dodał również, że pióro napełnił atramentem specjalnym do wiecznych piór, ale jakoś mu nie pisze. Zasycha atrament. Wyrzuciłem przypuszczenie, że będzie musiał kupić oryginalny, ale i obawę, że może natrafić na trudności z zaopatrzeniem. Jak się dowiedziałem jeszcze później od Nawiślaka, Markowiak od dawna kopał pode mną dołki, dostał skądś informacje o mnie, chciał się przysłużyć, myśląc, że zajmie moje miejsce, i mnie podkopał, aż tu naraz za mną wyleciał sam, i to jeszcze niżej. Już dwa miesiące temu złożył podanie o moje mieszkanie, jednak jest sprawiedliwość i przesunęli go za to, że od dawna wiedział, że byłem w CKL, a powiedział o tym dopiero na ostatniej wymianie myśli. Nie mam żalu do naszych władz, ponieważ, jak ci o tym pisałem, powiedziano mi, że CKL stał pomiędzy londyńską RJN a KRN, organizowaną przez PPR, i był dywersją w ruchu robotniczym. Nie miał szczęścia Nawiślaka, do którego w nocy przyszedł postępowy las i on się zaciągnął. Ci z CKL, po wojnie, powoływali się na mnie jako na przykład, którym warto się chlubić. Tym mnie zgubili. Ale taki jest już mój los, raz pod wozem, a raz z wozem.

Gratuluje Ci odznaki Działacza Terenowego Kultury. To dla mnie prawdziwa duża radość, życzę też, byś nadal wyrastała nad głowy kobiecego aktywu.

Nawiślak, jak wiesz, kierował rewizją w moim mieszkaniu i okazał się być człowiekiem serdecznym i wysokiej idei. Był miły i sympatyczny, traktował to jako formalność. Gadaliśmy sobie o tym i owym, interesował się moimi warunkami bytowymi, był oburzony brakiem centralnego w moim mieszkaniu. Rozpytywał, ile trzeba palić w piecu, skąd się nosi węgiel, nie pozwolił niczego niszczyć ani zrywać podłogi, ani nawet przecinać obrazów. Kiedy zaś zaczęto nakłuwac sondą kanapę, ofuknął ich gromko. Opowiadał o sobie. Przez dłuższy czas pracował w więziennictwie, a obecnie oczekuje awansu. Jednak, jak zdążyłem wyczuć w rozmowie, jego przełożony Potocki nie pozwala mu się wybić. Ponarzekaliśmy sobie wspólnie.

\*

List Twój wydobyl ze mnie pierwiastki dodatnie, a nakazał mi brzydzić się egoizmem i zacofaniem. Co więcej, potwierdziłaś w liście znaną tezę, aby nie zniechęcać się, cierpliwie tłumaczyć i nie odrywać od mas. Ty również bądź cierpliwa, pracowita i oddana sprawie, a przetrzymasz i wytrwasz. Czyjaś niekompetencja nie może podważyć naszej wiary w sprawę. A na przyszłość, kochanie, trzeba się wyzbyć świętości i bardziej fizycznie oceniać sytuację. Pytasz mnie, kochanie, które odchylenie jest gorsze, odpowiadam Ci, że oba są gorsze. Miałem dzisiaj piękny sen. Śniło mi się mianowicie, że jestem posłem.

Jechałem do Warszawy, jak się później okazało, z kilku powodów. Jako członek komisji i wstawić zęby trzonowe. Jako poseł nie wykupiłem biletu, a na miejscu wziąłem taksówkę. Gmach Sejmu, cały biały, jakby unosił się nad miastem. Kiedy się zbliżyłem, drzwi automatycznie się otworzyły, wszędzie dookoła leżały chodniki. Trzeba było zdjąć beret, ale wcale nie było zimno, ponieważ grzały kaloryfery. Potem ze wszystkich stron zaczęli napływać członkowie komisji, następnie weszły sprzątaczkę z kawą, cukrem i petitbeurrami, następnie przewodniczący w czarnym garniturze z siwymi falującymi włosami i żywymi oczami poddał pod dyskusję słowo „felczer”. Komisja nasza podzieliła się na dwa demokratyczne obozy: obóz stary, obcy, w którym rozsiedli się lekarze i ramole broniąc przestarzałej nazwy, oraz drugi obóz, w którego byłem pierwszej linii. – Chodzi o to – wykladałem – by słowo temu nadać dzisiejszą treść zgodną z duchem czasu i za którą poszłaby młodzież. Tylko nie „felczer” – tak jak nie mówi się zdyskredytowanej nazwy cyrulik. Nazwa felczer nie jest naszego pochodzenia, a klasowo sięga czasów pierwotnej akumulacji kapitału w Polsce. – Postawiłem wniosek o zmianę nazwy na pod lekarz, tak jak jest podpułkownik, podporucznik lub podmajor. Moje wystąpienie wywarło duże wrażenie: ramole posinieli, a mój obóz bił brawo. Zrobiono mi zdjęcie do gazety o szerokim zasięgu. Ponieważ pora była późna, a historyczna zmiana wymagała publicznej dysputy, zdecydowaliśmy odłożyć sprawę. Wtedy udałem się do dentysty. W gabinecie przyjęto mnie poza kolejką, dano ogromny wybór i wstawiono zęby trzonowe bez pieniędzy. Kiedy się obudziłem, długo leżałem bez ruchu, rozmyślając, jak mój projekt wchodzi pod obrady Sejmu.

W POM–ie idzie mi dobrze, ale wymaga to wielkiej pracy, ponieważ po pierwsze, słabo znam się na najrozmaitszych zagadnieniach, więc nadganiem teoretycznie, po drugie, moi współtowarzysze nie posiadają wyrobienia i poza niewielką grupą aktywu dogadać się z nimi mogę tylko na podstawie postulatów demokratyczno–burżuazyjnych. Wszystkie inne niemożliwe są jeszcze dla nich do przyjęcia. Stosuję więc metodę demaskowania burżuazyjno–demokratycznej hipokryzji i zdzieram z niej maskę fałszu, obłudy i zakłamania, wskazując na nie ujawnione rezerwy. Odnosi to skutek pozytywny. Obecnie prowadzę polemiki na temat Tajwanu. Niektórzy z nich przy pracy – a nie wszystkim chce się pracować, bo czekają na jakąś wielką maszynę, o której czytali, zamiast wziąć się do kosy albo dłużyć w starym sprzęcie – zaczęli mi dowodzić, że w przyszłym ewentualnym starciu sił USA i ZSRR zwyciężą Amerykanie. – Zgoda – odrzekłem pohamowując się i nie wdając w rozważania sytuacji militarnej – ale wtedy zjadą dawniejsi dziedzice, fabrykanci i inne robactwo, zabiorą wszystko, co lud obecnie posiada w swych rękach. – Co to, to nie – wykrzyknęli. Na ogół z naszymi pracownikami, zresztą, są w większości ubocznym produktem odeszłych klas, dogadać się jeszcze można, chociaż niektórzy mają wyroki z zawieszeniem. Ale są i tacy zatwardziali, którzy już nie są produktem, ale embrionem odeszłych klas, i z tymi walka pozostanie na śmierć i życie. Jakże chciałoby się przytulić do swojej jedynaczki, ale tak jak się przytula do ciepłej kołdry. Na jedwabnych safianowych poduszkach byś spała na naguska, przykryta zwiwnym muślinem, bym mógł zawsze odchuchać i wypieścić. Zniewalałbym Cię, kochana, całusami i zaciągał w zacisze, i poruchał serdecznie, ażeby Poluni ziemia zadrżała pod dupą. To znów poszedłbym na daleki spacer, na poziomki i jagody, i za czułość pottrzymał.

\*

Chwyciły mnie czarne myśli, Kochana ty moja! Straciłem ochotę do życia po ostatniej z Tobą wizycie na dancingu w gospodzie. Jakże Ty mogłaś tak postąpić? To, że jesteś kórkietką, zawsze wiedziałem. Już wtedy, gdy w dniu naszego poznania na kolacji oddałaś mi swoje mięso. Ale tego ostatniego wieczoru znieść już nie mogłem. Przedzierzgnij się w moją skórę. Jak siedzę z całym towarzystwem i patrzę, jak Ty sobie tańczysz z Nawiślakiem, jak się przyklejasz w tańcu i uśmiechasz. Przeżywałem męki jak Tantal. Owszem, na początku tańczyłaś skromnie z opanowaniem, gustownie i z elegancją, jak na przyzwoitą pannę przystało. Siadałaś z mojej prawej strony i dyskretnie czyniłaś wrażenie oddziaływania na mnie. Ale potem chciałem zbesztać cię za Twoje zachowanie, wprost nawymyślać, jak człowiek, który z bezsilności nie wie, co począć. Ty nie miałaś prawa moralnego tak mnie chłostać. Dlatego ja rozpocząłem picie i ostatecznie zasnąłem z głową na stole. A również potem, kochanie, nie chciałaś mnie wpuścić do domu mimo długotrwałego dobijania się. Wszystko bym Ci wyjaśnił, ucałował gryząc nieładnie. Świat byłby poza nami, a ciało Poluni z mnóstwem niebieskich żyłek odurzałoby mnie namiętnie. Rzuciłbym się na cię jak Mefisto. Twoja bezbronna postawa stałaby się kłębami uczuć, które chciałbym przebić, a tak wyjechałem samotny, wróciłem do domu i poddawałem się złośliwym myślom. Chciałem zniszczyć swoją miłość do Ciebie, nie patrzeć więcej w Twoje oczy. Chwilami, gdy nachodziła mnie najsilniejsza depresja, myślałem o Tobie i wyobrażałem sobie Ciebie w rozmaitych najbardziej, zdawało mi się, zdyskredytowanych pozycjach. Jak wspinasz się na palce, obejmując kogoś czule, całujesz namiętnie, głaszczesz itd. Inżynier Podsiadły poinformował mnie poufnie, że ma dla mnie trochę tłuszczu do sprzedania. Napisz mi, kochanie, możliwie grzecznie, choćby tak, jak Kurcewiczówna odpowiadała Bohunowi.

\*

Mój przyjacielu najdroższy. Tobie jednej ufam. Więc jednak zwyciężył Twój sentyment do mnie w powiązaniu z moim szczerym przyznaniem się do winy. To daje razem piękną sprawę. I dlatego nie zamierzam rejterować. W pracy idzie mi ciężko. Tylko wspomnienia o Tobie, o naszych przekomarzeniach, kiedy to gryzłaś mnie namiętnie i całowałaś, a kiedy byłem zmęczony, kładłaś mi się na nogach, trzymając mnie przy życiu. Pamiętam te nasze pieczyotki, gdyś mi się odcinała dowcipnie i ze znajomością rzeczy, trochę, powiem, perfidnie, a nawet i łobuzersko. Musiałem spojrzeć na Ciebie z innej strony i dziwiłem się nawet, gdzie się podziała moja skromniśka, bo tu naraz wyrosła europejska kobieta, co to, jak to się mówi, z niejednego pieca jadła. Nie tylko kochanka, i kolega-przyjaciel, ale nawet wamp. Rozumiem, jak czułaś się dotknięta, kiedy wyjaśniła mi się sprawa, że Ty z Nawiślakiem tańczyłaś dla mojego dobra, mówiąc mu o mnie komplementy i nawiązując do zdarzeń. Postawili nam takie zadania przy opracowywaniu nowego planu, że wypadło, że nasza narzędziownia będzie musiała być rozbudowana – i park maszynowy, i ludzie – jedenaście razy. W związku z tym w dniu wypłaty grupa robotników w narzędziowni na drugiej zmianie urządziła libację, były nawet śpiewy. Przewodniczył Buza – kierownik naszej straży przemysłowej. Ale najgorsze to, że na zakończenie zepsuli zarówno karty zegarowe, jak i sam zegar, w związku z czym stosunki w pracy zrobiły się napięte. Powiedziałem Buzie parę słów do słuchu, a potem dowiedziałem się od Jałochy, że kiedy wprost z zebrania poszedłem kupić tłuszcz od Podsiadłego, za mną, kryjąc się w rowie i w krza-

kach, szedł podobno Buza i śledził moje kroki, gdzie idę i po co idę. Wczoraj zadzwonił do mnie komendant posterunku MO, abym przybył do niego. Chodziło o trzech naszych pracowników, którzy pokradli łożyska. Dwaj z nich wydawali mi się wartościowi, ale nie uświadomieni, stanowią jednak cenny materiał fizyczny. Na skutek moich interwencji komendant ich wypuścił. Za to komendant poprosił mnie, abym wyjaśnił i uzupełnił trzydzieści pytań na egzaminie z Konstytucji. Zwołał więc cały posterunek i ponad godzinę klarowałem im.

Całuję Cię, kochanie. Odżywiam się dobrze. Jem dużo pomidorów, niestety, ostatnio bez cebuli, zaś dla mnie pomidory bez cebulki, to jak Poleczka bez koszulki z falbankami. Myślałem o tym, co mi mówiłaś. To jednak jest niebezpiecznie. Mógłbym przeziębic całą swoją męskość.

\*

Przyjechał do nas autor z Warszawy na spotkanie autorskie. Mówił pięknie o obowiązkach obywatela wobec państwa, cytował wiersze, które zachęcały do przetrwania w czasie okupacji, a także współczesne. Wzywał nas do rozwijania swego intelektu oraz do pisania wierszy. Ja, jak wiesz, czynię to, ale nie zdradziłem się z tym. Polecał nam, abyśmy czytali książki najlepszego amerykańskiego pisarza, Howarda Fasta. Jest to książka o prześladowaniach Murzynów. Trudno uwierzyć, że są na świecie tacy ludzie. Dyskryminacja i rasizm napełniają mnie głębokim zniechęceniem. Zachęcał także do obejrzenia filmu *Wilcze doły*.

\*

Mój przyjacielu najdroższy. Tobie jednej ufam. W pracy idzie mi ciężko. Jak ci wiadomo, Nawiślak wprowadził się do mojego mieszkania, które musiałem zwolnić, otrzymując zastępcze. W tej sytuacji, kochanie, przestałem wierzyć w szczerą intencję, chociaż całym swoim zachowaniem pozuje na przyjacielskość. Zaczynam zastanawiać się, kochanie, czy to czasem nie kreatura i karzeł. Muszę, niestety, przyznać, że wygląd człowieka jest odbiciem jego charakteru, zaś charaktery skryte i nieufne, tak jak Nawiślak, stoją na granicy wyzysku i ucisku, choć czasami wynoszą się ponad poziomy i służą całej klasie, bez wyjątku. Gotowi do każdej akcji, lecz z materialnego punktu widzenia. Wyrachowani, obliczalni i skuteczni. Nie rodzą pozytywów, sami są wzorem, sieją wokół siebie chłód, podkład do cichego oporu lub naśladowania dopiero na dalszą metę.

Kocham Cię nie tylko z pożądania, ale i z przywiązania, i z charakteru. Pamiętam Cię dokładnie, Twój miły, żywy, młodzieńczy profil i uroczą, dojrzałą fizys. Włosy moderne układały Ci się na głowie. Byłaś tak piękna, że strasznie żałowałem, że miałaś dla mnie tylko chwilę czasu, ponieważ jechałaś obsługiwać biblioteki, tak że nie mogłem się nacieszyć twoją przytulną zadumą. Opowiem Ci, moja miła, charakterystyczne zdarzenie. Otóż parę dni temu, wieczorem, przechadzałem się w pobliżu mojego poprzedniego mieszkania, rozmyślając o tych i o innych chwilach dobrych i złych, które tu spędziłem i których nie spędziłem. Po pewnym czasie spostrzegłem, że moje (dawne) mieszkanie tętni śpiewem i tańcami. Czując się zaintrygowany, przystanąłem po drugiej stronie ulicy, dyskretnie obserwując okna zasłonięte firankami. Upłynęło trochę czasu i mieszkanie moje zaczęły opuszczać rozbawieni goście, wśród których, kochanie, rej wodził Nawiślak, najwidoczniej pełniący funkcję gospodarza całej uroczystości. Przechodząc wymieniali komentarze na temat braku wódki. Sam Nawiślak sprawiał wrażenie pewności siebie, zataczał się, ści-

skając Wandę Radziwiłko, pracownicę poczty, po plecach i poniżej. Przeszli hałaśliwie, obserwowani z mieszanymi uczuciami przez sąsiadów. Następnie Nawiślak zatrzymał się przy figurze za skwerkiem, odepchnął Wandę Radziwiłko, wykrzyknął: - Stacja odlew! – wydobył ułana i począł sikać pod figurą, wspomagając się gwizdaniem oraz krzykiem: - Kto się nie odleje, temu sparszywieje! – Co jego otoczenie, częściowo idąc w jego ślady, kwitowało generalnie wybuchami śmiechu. Potem całe towarzystwo przetoczyło się dalej na zmartwiałych oczach przechodniów. Kochanie, byłem wstrząśnięty. Następnego dnia zwolniłem się z pracy i udałem się bezpośrednio do przełożonego Nawiślaka. Uprzejmie zaprosił mnie do pokoju, posadził przy stole, nalał herbatę i osobiście wkroił do niej kawałek cytryny. Od pierwszej chwili budził wrażenie zaufania, chociaż do tej pory znaliśmy się przelotnie. Wypytywał mnie o pogodę, o przebieg prac remontowych, zdrowie żony, a następnie zamilkł. Potocki to mężczyzna niedużego wzrostu i wybitnej urody, jakkolwiek z lekką tendencją do tycia. Jest brunetem o kręconych czarnych włosach i arystokratycznym haczykowatym nosie. Zreferowałem mu sprawę zachowania się Nawiślaka. Wysłuchał jej z całą życzliwością, a następnie zamyślił się na długo. Potem zaczął analizować przebieg zdarzenia. W ogromnym skrócie miało to następujący przebieg: Kładł nacisk na młodość i temperament Nawiślaka, z którym miał już kłopoty nie po raz pierwszy. Otóż, jak się okazało, Nawiślak miewał głośne ekscesy z chłopami, dotyczyło to zwłaszcza tych chłopów, którzy byli sąsiadami jego ojca, ze szczególnym uwzględnieniem tych sąsiadów, których było wchodziło jego ojcu w szkodę. Także i w stosunku do omawianego wydarzenia nie zawahał się Potocki zaakceptować swoją dezaprobatę. Wziął mnie pod rękę, podszedł do okna, skąd roztaczał się piękny widok na całe miasteczko, nad którym miał pieczę. – Szczał – mówił – Nawiślak może i słusznie, ale błędem było wykonanie tego przy ludziach, do tego szczenie jest bronią niesłychanie prymitywną, pójściem na łatwiznę i zwykłym awanturnictwem. Ludzie mogą obrazić się religijnie w imieniu totema, to dziecięca choroba lewicowców – zakończył Potocki. Podziękował mi za więź i odprowadził do drzwi, opowiadając szeroko o zagadnieniach piętrzących się przed nim w pracy zawodowej. I bardzo serdecznie prosił, abym do niego zadzwonił. Wypiliśmy po dużej kawie, dużym likierze i torciku. Wyszedłem z tego spotkania pełen najlepszych wrażeń, umocniony na duchu, z odzyskaną wiarą, z mocnym przekonaniem, że nikt mnie nie odwróci z raz obranej drogi, by iść zawsze naprzód i wierzyć w szczęście ludzkości. Jeżeli zaś, kochanie moje, chodzi o Twoją sytuację, pamiętaj, co następuje: w bibliotece nie zniechęcaj się i nie daj się odsunąć od toku walki. Musimy czekać na opatrność, pracować, pogłębiać naszą wiedzę i zdobywać wartość osobistą. Uważaj na siebie, ponieważ zajmujesz stanowisko w żeńskim aktywie, jesteś kobietą, która w waszym sfeminizowanym zawodzie może zagrażać mężczyznom nie tylko płcią, ale i rozumem. Na razie zaś nie wolno Ci się zdradzić do Wąchala z twoim punktem widzenia. Dobrze zrobiłaś, że się pohamowałaś. Przemysł zawsze każde zagadnienie i dopiero później odpowiedź, ale już nie jemu czy danemu interlokutorowi, ale komuś innemu. Pamiętaj, że takim tylko siłą imponuje, a siłą twoją, kochanie, mogą być tylko sprzyjające okoliczności, którymi możesz ich pognębić. W przeciwnym razie oni będą mieli możliwość zastanowić się i szukać okazji do pogrążenia Cię. Pamiętaj, kochanie moje najdroższe, że mściwość jest nieodłączną cechą wszelkich oportunistów, jeśli nie głupoty. Mściwość idzie w parze z dalekim zacofaniem i oportunistycznym, jest cechą sługusów, zwyrodnialców i wszelkiego rodzaju zaprzańców. Dlatego Ty, kochanie, najpierw musisz stoczyć walkę o usunięcie Roszaka, w sojuszu z Wąchalem i jemu podobnymi, a dopiero następnie wziąć się za swoich dotychczasowych sojuszników, którzy są fałszywi. Inaczej będziesz zgubiona i może to spowodować nawet zachwianie się Twego światopoglądu.

\*

Znów nie mogłem Cię odwiedzić z powodu wytężonego kończenia planu. Dodatkowo mam kłopoty z chłopakiem Walczaka, którego, jak wiesz, protegowałem do naszego wydziału, a który poranił nożem w niedzielę jednego z pracowników. Zarzucają mi, że to mój protegowany. A już miał wezwanie do wojska, za tydzień byłby w mundurze, a tam zrobiłby z niego człowieka. Co gorsza, przy rewizji szafki znaleźli u niego pięć niedokończonych noży, które robił jako fuchy, na handel, zamiast roboty właściwej. Zapytujesz mnie, kochanie, co oznaczały rysunekzki na ostatnim liściku, który Ci wysłałem. Nakreślone poniżej, kochanie, kółeczko symbolizuje przybliżone kształty Twojej miłości, przekazywane Ci ku pamięci, zaś trzy fale u dołu imitują fałdeczki na pupci.

\*

Tak, wiem już oczywiście, kochanie, o tym, że Waśko została przesunięta, a ty awansowałaś na zastępcę Wachala w sieci bibliotek. Słyszałem również, że widziano Cię z Nawiślakiem. Znów nie wiem, jak do tego podchodzić. Jak już Ci pisałem, jest to człowiek bez wartości, któremu Potocki zatrzymał awans. Nie wiem, czy, jeżeli zamierzasz, jak pisałaś poprzednio, spotykać się z nim w mojej sprawie, będzie to miało jakikolwiek skutek pozytywny. Pamiętaj, kochanie, żebyś skupiła się na pracy zawodowej i społecznej, bo stracisz swoją pozycję na terenie miasta i powiatu i dasz wyraz swojemu negatywnemu stosunkowi. Uważaj, żebyś nie latała do koleżanek, bo potem pomyślisz, że dla odmiany przydałby się jakiś kolega. Dziwić się będą zawsze i walczyć z tymi, którzy z mitu pracy znoonej przejdą dobrowolnie do lamusa historii i pokryją się powłoką mułu. I pomyśl, że uchodziesz w powiecie za jedną z najlepszych, jeśli nie najlepszą. Błagam Cię, zdawaj sobie z tego sprawę, a i z tego, że wsteczność obłapuje nas i włazi w nas jak powiew wiosenny. Dziś ze względu na upał założyłem kaptcie na gołe stopy bez skarpetek. Zrobiłem to przede wszystkim dlatego, że okropnie drą się skarpetki, już po czterech-pięciu dniach nadają się do reperacji. Po drugie, zwijają się pod podeszwami i tworzą odgnioty, po trzecie, chcę te kaptcie w tym sezonie donosić. Chodząc, zauważyłem, że jest bardzo chłodno i wygodnie. I proszę Cię, kochanie, nie kontaktuj się z Nawiślakiem, choćby to nawet było konieczne. Co do spraw międzynarodowych, to patrząc z naszego punktu widzenia dochodzi się do wniosku, że zachodnio-europejscy kierownicy naw państwowych utracili już wszystkie atuty i zostali przez własne narody zepchnięci na pozycje, nie dające żadnych szans utrzymania. I tylko sprawą głupiego przypadku lub nadludzkich wysiłków utrzymują się przy władzy.

\*

Ty na pewno już słodko zasypiasz, dochodzi jedenasta, a ja rozebrałem się, by pogaworzyć z Tobą chociaż na odległość, pomarzyć, jak to na spacerku w lasku krzyżem przykucniesz za kamieniem, a stary nie pozwoli ci, jak onegdaj, użyć chusteczki, ale scałuje wszystkie kropelki. Nieznośna dziś była kanikuła. Wstałem o 7.30, ale potem zrobił się tumult w domu, bo dziadek Basi zeszywniał (sparaliżowało go). Dopiero zastrzyk dyżurnego lekarza-specjalisty z ubezpieczalni naprzeciwko przywrócił mu przytomność. Naciągnęła cała rodzina zaalarmowana wypadkiem. Ale cały czas Ty stałaś mi przed oczami, wyrzucałem sobie, że do Ciebie jednak nie pojechał, a tak chciałem być przy Tobie. Być może nieco przesadnie histeryzuję, ale marzyłem o tym, żeby wyskoczyć do Was i obej-

rzyć to nowe mieszkanie, do którego się właśnie sprowadziłaś, a o które tak długo daremnie starałyście się z mamą. Do tego nie mogłem przyjechać pomóc w przeprowadzce. Wstydzę się tego, kochanie, i nie myśl o mnie źle. Rozmazałem się teraz jak jakiś łazienkowy drobnoburżua lub inny liberał, ale mało ze skóry nie wyskoczę, tak mi się chce do was jechać i obejrzeć te dwa pokoje, które mi tak pięknie, z plastyką opisałaś, że widzę je w szczegółach. Ten pierwszy duży, cztery metry na cztery, z łóżkiem, drugi mniejszy dla mamy oraz kuchnia z widokiem na ulicę. A i do wygodki masz teraz, kochanie, bliżej, zaledwie kilkanaście metrów.

Pewno nie znasz jeszcze szczegółów, które mnie przekazał Władek. Otóż wyobraź sobie, opowiem Ci pokrótce, co zaszło. Odbył się przyjęcie wewnętrzne, na którym byli: Nawiślak, Lipa, Polkowska, Wąchal i parę osób z miejscowego aktywu. Wszyscy dużo pili poza Wąchalem, który, jak wiadomo, cierpi na serce. Ale Nawiślak i Polkowska zachęcili go do wypicia jednego kieliszka. Spotkanie się przedłużyło. Wąchal zaś miał jeszcze wystąpienie w gromadzie. Ponieważ nie było kierowcy, Nawiślak zaproponował mu, żeby wziął jego samochód służbowy. On zgodził się chętnie na tę uprzejmość i wsiadł do samochodu, ale zaledwie przejechał kilkadziesiąt metrów, został pechowo zatrzymany przez milicyjny patrol, który stwierdził, że pił, i pomimo jego protestów i żądań zawiadomienia będących na wewnętrznym przyjęciu działaczy został doprowadzony do celi przez funkcjonariusza, który okazał się być służbistą, i przetrzymany do rana. Rano wpadł Nawiślak i komendant posterunku i oburzeni na funkcjonariuszy dali im tęgą szkołę. Komendant przeproszał Wąchala przez dobrych dziesięć minut, zaś protokół został na jego oczach podarty. Wrócili do miasta w najlepszej komitywie, żartując sobie z tamtej sprawy. Aż tu Wąchal został wezwany do Województwa, gdzie ze współczuciem i sympatią oświadczono mu, że powinien wycofać się z tego terenu, bo został skompromitowany ekscesami po pijanemu. Zapytano go, czy uważa, że na takim stanowisku jak jego może przebywać człowiek pijący i siedzący w komisariatach i czy autorytet takiego człowieka jest wysoki. Potem zaproponowano mu posadę dyrektora PGR. Tak więc, kochanie, wygląda wszystko na to, że Wąchal nie będzie Ci już dłużej bruździł na drodze do objęcia kierownictwa sieci bibliotek. Tak, kochanie, sprawiedliwość znajduje przejaw w zwykłym życiu. Powinno nas to zapełniać wolą walki i zwycięstwem. Czytaj, kochanie, prasę i śledź wszystko, ponieważ panuje duże ożywienie i mówi się o przemianach. Także u siebie widzę, że narasta niezadowolenie na dogmatyzm i przerost władzy. Mam już gotowe wnioski. Ale widziałem dziś z okien pociągu, jak chłopci na potęgę stanęli do żniw. Było w tym coś wielkiego i wzruszającego zarazem. Gromada staje się dziś centralnym zagadnieniem niczym jądro atomu. Toteż poczekam.

\*

Będę musiał zwołać prezydium rady kobiecej. Jak mi meldował Jałocha, nowy komendant naszej straży przemysłowej, podobno Buza w biurze na krześle pozwalał sobie ze Szczepańkówną na rzeczy niemoralne. Do tego trzeba przynajmniej trochę zbliżenia i sympatii.

\*

Wczoraj wysłuchałem całego przemówienia przez radio od 21 do 23.06. Gdy mówca skończył, wstałem i zawołałem cicho, kochana moja, najdroższa!: - Niech żyje! – Ciężar spadł z serca, co przygniatał i dławił, i jakieś niewysłowione szczęście, radość, i duma na-

pełniły moje serce i duszę. Chwała za to, że poczuliśmy się wolni i dostojniejsi. Mamy program, mamy wskazówki, które bezbłędnie określać będą nasz wysiłek i kierunek naszego marszu. Ja osobiście wstydzę się, że ulegałem nastrojowi z góry.

Byłem na spacerze z Markowiakiem. Wnosimy pismo o zrehabilitowanie. Łodyga zgodził się je podpisać. On to teraz zupełnie inna osobowość. Po przemówieniu, którego także wysłuchał przez radio, płakał dwie noce. Po powrocie do domu nasmarowałem płynem odcisk i piszę.

\*

Jak wiesz, zostałem odwołany z PGR i otrzymałem nominację na członka komisji oczyszczającej związek. Mamy huk roboty, tyle jest po okresie błędów do odrodzenia i nadrobienia. Jeżdżę w teren i występuję, odrabiając między innymi dyktatorskie zapędy Nawiślaka, który miał wadę – ludzi miażdżyć. Z ludźmi trzeba pracować, a nie administrować, a Nawiślak administrował i przeginał pałę. Każdy, kto kupił ubranie, był dla niego kołtunem i groszorem. Wszędzie wprowadzamy nowy, ludzki, liberalny kierunek. W prasie ukazał się artykuł Łodygi o Nawiślaku, bez nazwiska.

Jak Ci już wiadomo, Nawiślak został przesunięty na zastępcę kierownika szkoły podstawowej z zadaniem nauczania lekcji śpiewu. Jest on istotnie obdarzony przez naturę pięknym głosem, barytonem. Słyszałem go nieraz, jak śpiewał na przyjęciach, odbywających się w moim dawnym mieszkaniu, do którego ostatnio, jak wiesz, wprowadziłem się z powrotem. Mówiłem krótko – czterdzieści minut – na wczorajszym wystąpieniu, po zakończeniu zbiórki dla dzieci koreańskich. Mówiłem dobrze, bo zagrali mi i odśpiewali Międzynarodówkę, czego nie zrobili głównemu referentowi. Był ze mną Łodyga, śpiewał fałszując. Martwię się o niego, bo zaczął pić. Nie żałuj krytyki organów wyższych, oceniaj się samokrytycznie i wskazuj na elementy niedociągnięć. To szczęście żyć w nowych czasach. Czasach walki i wielkich przemian. Bij się o zaufanie i uważaj, żeby sprawy osobiste nie wzięły w Tobie góry nad ogólnospołecznymi.

\*

Znów nie mogłem do Ciebie przyjechać. Byłem na interwencji w terenie oraz na posiedzeniu inauguracyjnym Rady Stołecznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, gdzie byłem delegowany. Mówiłem o potrzebie podnoszenia kwalifikacji i przyszłości naszej kultury. Atakowałem formalizm i tendencje dogmatyczne. Wręczyłem także odznaczenia przodownikom. Wyobraź sobie, że powiatem kieruje nasza znajoma Stefaniakówna. Zaprosiła mnie do gabinetu. – Chodźcie, S. – mówi – pogadamy. – Oświadczyła, że nie lubi pruderii. Zapytałem żartem o męża. Ona machnęła ręką i nie zbita z pantałyku, oparłszy łokcie na kolanach i huśtając nimi, mówi patrząc mi w oczy: - Ze starymi działaczami to się całkiem inaczej rozmawia. Nowi to smarkacze. Nie było to, jak dawniej. Panował inny duch, inna atmosfera i było więcej prawdy i szczerości w robocie. – Oświadczyłem, że się z nią nie zgadzam i przystąpiłem do omówienia wszystkich zalet i zmian na korzyść. Ale ona kręcąc przecząco głową przytuliła się do mnie całym ciałem. Na szczęście z dołu ktoś zaczął się dobijać. Okazało się, że to już przyjechał po mnie samochód, abym jechał do klubu Ruchu, gdzie przodownicy w czytelnictwie wręczyłem książkę *Wrzesień* Putramenta z moją dedykacją. Co do Twoich uwag o *Wrześniu*, zgadzam się całkowicie i dlatego autor zajął kluczowe stanowisko w kształtowaniu nowej literatury. W drodze powrotnej samochód się zepsuł, tak że musiałem nocować w hotelu Grand. Był to czterołóżkowy nie opalany pokój.



Same prostytutki, alfonsi i zaopatrzeniowcy. A milicji i kelnerów ani na lekarstwo. Straszne rzeczy, kochanie, i kompletny brak przeciwdziałania ze strony czynników politycznych. Samochód zepsuł się na dobre, tak że wracałem autobusem. Lubię jeździć autobusem, szczególnie siedzieć na jednym z ostatnich miejsc – mam wtedy wrażenie, że jadę na huśtawce, że pozeram przestrzeń. Chciałbym być kierowcą. Marzyłem o tym, aby kupić Ci nieduży samochodzik i aby był Twój i Twoim ciałem wypełniony, abyś czuła się w nim jak w swoim pokoju, abym i ja się w nim koło Ciebie dobrze czuł, gdy będziesz go prowadzić. Garaż byśmy pobudowali, na razie drewniany, z tej budy na podwórku. Byś mogła wziąć do niego mamę i przewieźć ją na spacer szosą, za las. Siedziałbym koło Ciebie. I powiem Ci, że myślę, kochanie, wygramy. Choć jeszcze trafić w totka na razie nie mogę, ale jestem na najlepszej drodze. Trafiłem już w szeregach. Ale nie mogę trafić w cyfrach. Zamiast 2 typuję 3, zamiast 25 – 22, zamiast 31, 32 i 33 typowałem 30, 34 i 35. Te wahania odzwierciedlają stan mojego układu nerwowego, ale myślę, kochanie, że i ten mankament opanuję.

\*

Czy pamiętasz, jak raczyliśmy się lodami w celuloidowych naczynkach? Przyjechać do Ciebie nie mogę, bo centrala, czyli magistrała główna, zwiększyła dopływ gazu, zaś gaz popłynął zwiększonym ciśnieniem na stanowiska pompowe, powodując pożar. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, ale straty finansowe duże. Jakaż piękna i zgrabna jesteś w tej białej sukni! Byłaś w niej trochę Chochlikiem, kiedy szliśmy na spacer wzdłuż szosy. Dużo jest do odrobienia. Na dołach pijaństwo, demoralizacja, kliki i uległość. Polkowska złożyła rezygnację – była to rezygnacja wymuszona. W swoim wystąpieniu podkreśliłem niedostateczną rolę starego aktywu w sensie oddziaływania i wychowania młodej, naukowej, lecz niedoświadczonej administracji. Napomknąłem o Nawiślaku. Mówiłem ostro i długo, gorąco oklaskiwany. Tak tęsknię za swoją słodyczką i marzę.

\*

Jak widzę z Twojej odpowiedzi, mój poprzedni list nie doszedł albo wpadł w niepowołane ręce. Więc informuję Cię, że uznano za potrzebne poskromić moje liberalne zapędy. Wysłuchałem reprimendy, z której wynikało, że mam zmienność ocen i jestem elementem niezdiscyplinowanym, zwolennikiem anarchii, nieodpowiedzialności i awanturnictwa. Tak więc obecnie pracuję jako kierownik szkoły podstawowej, a moim zastępcą jest Nawiślak. Poprzedni kierownik szkoły skułaczył się – miał dwie krowy, parę świń i dzierżawił boisko sportowe na swój użytek. Ostatnio rozpijał uczniów i musiałem go przenieść.

Dużo myślę o Róży Luksemburg i jej nieszczęśliwym losie. Ja też, kochanie, mam dla niej wiele szacunku i współczucia, tak jak i dla Wery Kostrzewy. Kobiety te nie zaznały szczęścia osobistego, bezwzględnie jej autobiografia powinna znaleźć wykonawcę. Nawiślak jest rozgoryczony. Z niechęcią mówi o obecnych stosunkach. Przestał nawet ćwiczyć podnoszenie ciężarów, uważa, że stała mu się krzywda. Z goryczą mówi o Potockim, który, przeciwnie, awansował i przeniesiono go do Warszawy. Nawiślak zapuścił długie włosy, tak zwaną jaskółkę, i nosi jaskrawy krawat. Podobnie ubiera się cały kierowany przez niego chór szkolny. Jeśli chodzi o mnie, to porażka moja lepiej mnie ustawiła politycznie. Prędzej będę mógł pozbyć się drobnomieszczańskich naleciałości. Za bardzo ulegałem sugestiom z góry, zbyt miękki, socjaldemokratyczny miałem kręgosłup. Próbowałem dyskutować z Nawiślakiem, ale kręcił głową. Co więcej, zwrócił się do mnie ze słowami: - Bo

powiedźcie sami, Sierpień, żeby było inaczej, to by było zupełnie inaczej. – Uciałem rozmowę mówiąc, że ja tam w szczególności nie wnikam. Do imperializmu trzeba stasować podejście walki, a nie koezystować i zachłystywać się. Świat kapitalistyczny trzeba osaczyć, niech się sam gotuje. Powstałyby piękne poematy, które rykoszetem podniosłyby temperaturę na budowie, w pracy i w szkole. Kierunek byłby wytyczony jasno, robotnicy nadawali by ton internacjonalistyczny braterski, serdeczny, ludzki, a nie zgniły, liberalny, stabilny, groszorobowy i formalny. Nie byłoby tych amoralnych drobnomieszczańskich pokus, oglądania się i liczenia na dobrze ubranych. Życie samo regulowałoby swoje burzliwe sprzeczności. Do zobaczenia w sobotę. Czy pamiętasz, jak mi cichutko nuciałś w czwartek w jarze najrozkoszniejszą melodię miłości? A potem u was w domu, kiedy matka słuchała radia, zachęcałaś swojego Ramzesa, podawałaś nektar orzeźwienia i zakłętą balsam pożądaną.

P.S. Numery dla Lotka: 2 lub 4, lub nic, 14 lub 10, 18 lub 20. Dalej 29, 31, 40, 45 lub 48, lub też 49. Dla Syrenki dużej: 17, 22 i 28 lub 22 i 26 albo 31 oraz 44 lub 48, lub 42. Dla małej Syrenki: 3 lub 8, lub 2, lub 8, lub 3, 8, 9, (17–20 lub 15–18–20) i 27 lub 22 i 28. Cyfry w nawiasach odnoszą się do pionowych rubryk szeregów.

\*

Obchodzę, wykorzystując przerwę w szkoleniu, ulice Warszawy. Kupiłem, kochanie, także kamasze na kauczukowej podeszwie, koloru kawy, za 180 złotych, elastyczne, miękkie i eleganckie. Dzięki gumowym rozciągaczom nie spadają z nóg, zaś wkłada się je za pomocą łyżki. Cieszę się, że przyjedziesz w piątek na konferencję i przejdziemy się po obecnej Świętokrzyskiej, piękniejszej od dawnej, zatkaney księgarniami. Zachwyca mnie Nowy Świat – piękny, stylowy, niczym dzielnica party biznesmenów pod Rio de Janerio. Załatwiłem Ci nocleg u kuzynki Jadzi, udałem się również do teatrów i tak jak sobie życzyłaś, wybrałem przedstawienie wypytujać kasjerki. Operetka na Puławskiej gości Operetkę z Gliwic i właśnie w piątek wystawia *Tangolite*. Jest to bal w Savoyu w trzech aktach, od 19.00 do 21.30. Nam by, kochanie, odpowiadała jakaś sztuka mocno społeczna, ciekawa i dyskusyjna. W teatrze Dramatycznym *Policjanci* – jest to jakaś komedia czeska, ruska czy francuska ze świata żandarmerii i jej perypetii u schyłku XIX wieku. Podobno bardzo śmieszna, ale archaiczna i ubiory wąsate. No i opera chińska. Więc, kochanie, nie wiem, co byś wybrała, ale ja wybrałem operetkę, bo: 1. najbardziej nowoczesna, światowa i bieżąca, 2. jeśli będzie tak, jak mnie informowali w kasie, to się będziemy czuć jak w Paryżu i wesoło się zabawimy. Pełno tu muzyki, tańca, pięknych nóżek i żigolo. Więc idziemy, kochanie, do operetki, pomimo że jest najdroższa, ale roztoczy nam miraż beztrudnego świata. Do tego spektakl w niej jest najdłuższy. Tamte to też trzy–aktówki, ale od 19.30 do 21.15, tak że zyskujemy 45 minut. Nie znam chińskiej opery, ale to już jest sprawa orientalna. Z tymi spodniami, co je oddałem do pralni, mam trochę kłopotu, bo chodzę tam codziennie, na Rutkowskiego 28, i stale zamknięte. Zdjęta jest już kartka o walnym zebraniu spółdzielni, ale sklep nadal zamknięty bez ogłoszenia powodu nieczynności i boję się, kochanie moje, czy to nie jakaś plajta. To typowy przerost administracji i tępoty nad postępem technicznym i nowościami. Całuję Twoją słodką pamięć i Twój niebiański charakter.

\*

Mam kłopot z Nawiślakiem. Uczył swój chór śpiewać utwór zaczynający się od słów: „W krajach zamętu jeszcze noc głucha.” Zapytałem go dyskretnie w przerwie, jakie konkretne kraje miał na myśli, odpowiedział jedynie uśmiechem i machnięciem ręki. Jest wysportowany i pozyskał sobie u uczniów autorytet. Na wieczorku tańczył z nauczycielką geografii, Stefaniakówną, uginając nogę w kolanie. Chór prowadzony przez Nawiślaka zyskał sobie uznanie u władz, występował w niedzielę o dwunastej w południe naprzeciwko kościoła, z dużym sukcesem przyciągając młodzież. Sam Włodek przyjechał i wybijał nogą rytm. Wczoraj Nawiślak mijając mnie na korytarzu szkolnym podśpiewywał: „Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...”, pomrugując przy tym do mnie. W niedzielę chór Nawiślaka wysłany został autokarem, aby wystąpić w południe na rynku w K. Łodyga został dziennikarzem, czytałem jego artykuł o sytuacji w Egipcie. Myślę o tym, jak dobrze byłoby pójść z tobą miedzą, przycisnąć do piersi, popatrzeć na gwiazdy i całować.

\*

Atmosfera zaczyna się zacieśniać. Aktywizują się nawet najbardziej obojętni ludzie. Żle się mówi o niektórych przywódcach. Przed szkołą wczoraj stała czarna wołga – to starzy koledzy z Województwa odwiedzili Nawiślaka. Ten ostatni chodzi rozpromieniony. Pamiętam Twoje słowa, aby ufnie patrzeć na przemiany zachodzące w ludziach i nie wątpić w ich sens, jak również w sens ogólny. Nawiślak w stołówce siedział dzisiaj z nauczycielem gimnastyki, Bużą, a kiedy się ukloniłem, udali obaj, że mnie nie widzą, i wyszli nie kończąc objadu, zachowując się jak ludzie, którzy mają coś na sumieniu.

\*

Unikaj wystąpień ze względu na emocje ludności. Łodyga w tv mówił na temat „obcych wpływów w polskim życiu umysłowym”.

\*

Udałem się w Warszawie do szpitala i już mam wynik badań. Otóż wyobraź sobie, Moja Ty Boża Krówko, będą mi usuwali skrzywione przegrody nosowe, a zwłaszcza ten nieszczęśliwy polip, który podobno – jak się rozrośnie, to zagraża nawet i mózgowi (można zostać wariatem). Zaniepokoiłem się nim bardzo, bo kiedy ostatnio całowałem Cię w tyłeczek, to czułem, jak mnie boli. Ostatnio, kochanie, załamałem się pod wpływem nauki. Chaos mam w głowie. Chętnie bym Cię otulił jakąś białą skórą niedźwiedzią i posypawszy confetti, zrobił zdjęcie na siedząco z nóżką założoną na kolano. Ten portret wisiałby na honorowym miejscu w naszej sypialni. A do albumu narobiłbym masę aktów mojej kochanej staruchy. Byłby to mój album osobisty, do którego zaglądałbym w chwili zadumy przed miłosnym prologiem. Mój Żuczek z przodu i z tyłu, w lustrze, na plaży i w wannie, pracująca i czytająca książkę. Tam na tym filmie tego nie było. Marzę o tym, by być razem z Tobą, kochana, ale na razie cieszę się, że idę chociaż na trzy dni do szpitala, więc sobie odpocznę. Kupiłem pół kilo jabłek przygotowując się do tego. Całuję Cię, najdroższa moja.

\*

Czuję się bardzo dobrze i oddycham z ogromną swobodą. Ustały także dolegliwości związane z sercem. Do naszej szkoły przyjechali z Województwa, znajomi Nawiślaka. Byli to: Duda, Zapaśnik oraz redaktor Łodyga. Oglądali nauczyciela matematyki. Następnie wraz ze mną zwizytowali lekcję polskiego, prowadzoną przez profesora Czepika. Łodyga był nienagannie ubrany, w nowoczesnym fil á fil, z kamizelką koloru ciemnego błękitu, białą koszulą i kontrastowym krawatem. Włosy blond miał krótko ostrzyżone, twarz zrobiła mu się myśląca, politycznie był oblatany. Po lekcji przysiedliśmy w pokoju nauczycielskim i Łodyga rozpoczął gawędzić o literaturze. Mówił ze swobodą, jakkolwiek poglądy jego wydały mi się zaskakujące. Na początku od razu wyraz wątpliwości, czy sztuka rzeczywiście powinna być zawsze zaangażowana, czy to mianowicie nie osłabia, zdaniem moim oraz Czepika, jej wartości pozapolitycznych. Czepik wytrzeszczył oczy, a ja odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że odwrotnie, sztuka, co podkreślić należy, z istoty swego posłannictwa, jako sztuka intelekt, musi być zaangażowana. Wszystkie dziedziny sztuki były piękne, gdy realnie odtwarzały życie ludzkie. – Naturalistycznie – ożywił się Łodyga. – Nie – odpowiedziałem mu. – Nie naturalistycznie, lecz w perspektywie idei. – Czy to śpiew, czy malarstwo, czy muzyka lub architektura? – wahał się Łodyga w ironicznej tonacji. Na to Czepik, któremu zaczęły się trząść się ręce, zaproponował, że przyniesie coś do picia. Ale Łodyga powstrzymał go ręką, a ja tymczasem odpowiedziałem: - Tak jest. Czy to śpiew, czy malarstwo, czy muzyka, czy architektura. – Czepik wtrącił, że jeśli chodzi o czytelnictwo, znajdujemy się w powieci na pierwszym miejscu, a ja uzupełniłem, że nawet kryminal miał swoich bohaterów buntu w rodzaju Arseniusza Lupina, który był nadzieją krzywdzonych. Z tych tendencji wyrastała także między innymi sztuka Tarana *Zwykła sprawa*, opisująca stosunki w USA, przez co była wstrząsająca. – A czy nie dziwicie się – popatrzył ze smutkiem Łodyga – że pomimo narastających tam większych sprzeczności nic takiego ani w teatrze, ani w poezji u nas ostatnio nie powstaje? – Przyznałem, że jest to z gruntu dziwne, ponieważ koryfeusze naszej literatury muszą czuć w społeczeństwie tendencje walki albo krzywdy, względnie jakieś potrzeby i zapotrzebowania, na które odpowiadał: Sienkiewicz, Wasilewska, Orzeszkowa, Matejko, Moniuszko i wilo innych. – No a właśnie – kontynuował Łodyga – taki na przykład Strykowski, autor *Biegu do Fragala* przerzucił się na inne tematy, i nie zamierza, jak dotąd, realizować zaleceń. – I tu Łodyga postawił mi pytanie, czy, mówiąc w cztery oczy między nami, nie uważam, że nie tylko pisarze ponoszą winą, lecz może i sytuacja. Popatrzył na Czepika, który odpowiedział: – Nie czytałem. – Na to Łodyga przeciągnął się i wyglądając na znudzonego powiedział: – Dlaczego w takim razie krytykujecie na przystankach? I skąd u was, wyrobionego, bądź co bądź, aktywisty, fideizmu? – Byłem wyraźnie zaskoczony, co musiało się odmalować na mojej twarzy. – Jakże to! – protestowałem. – No, no – wyrozumiałe mnie strofował Łodyga. – A dlaczego jak krowa, to zaraz u was boża? – Tak że widzisz, kochanie, znów ktoś narobił o mnie plotek. Łodyga dodał jeszcze, że słyszał, że wymyślałem ordynarnie przy młodzieży, Polkowską nazwałam zdzirą i pochlebnie wyrażałem się o Chinach. Jakże to do mnie niepodobne. Rozstaliśmy się jednak w końcu w zgodzie, kochanie, rozstrząsając ludzkie słabości. Ale czuję otaczającą mnie atmosferę i dlatego, kochanie, listy do mnie wysyłaj na dom, a nie na szkołę, aby starać się zatuszować moją osobę.

\*

Przeżywam chandrę i lęk, moja Polna Myszko. Aż dziw bierze, jak się zaktywizowali najbardziej dotychczas obojętni ludzie. Wszyscy chodzą i dyskutują, pojawiły się jakieś tablice. U mnie w domu bałagan, bo moja żona wadzi się z babką. Świadczą sobie nieuprzejmości. Ostatnio żona chciała rzucić przez okno torbę na kartofle Małkowskiemu, zaś na fotelu przy oknie siedziała babcia, trzymając laskę koło siebie. Kiedy żona wychyliła się, matka podniosła laskę, żona nie zdążyła jej przeskoczyć i zwała się na podłogę, uderzyła kuprem i zaćmiło ją, a ból przeogromny odebrał jej świadomość. Do tego wypadł jej z ręki palący się papieros i upadł matce na bawelnianą koszulę między kolana. Gdy żona się ocknęła, w pokoju było pełno dymu, a matka tliła się. Gdy żona zorientowała się, co się święci, ugasiła ją. Męczą się obie ze sobą, kochanie Ty moje. Dodatkowo czuję się ociężały, bo między szesnastą a dziewiętnastą zniosłem do piwnicy jedną tonę węgla. Wozaki chcieli za zniesienie sto pięćdziesiąt, dawałem im sto, to nie chcieli. A tak chciałbym opaść na Ciebie jak kwiat pocięty.

Czuję, że Nawiślak pajacuje i dalej się wyobcowuje. Ja się czuję chory i choć na pamięć mojej Liszki ptaszek lekko drżał, poczułem jednocześnie ból ukryty w dolnej partii brzucha, zaś nad ranem przy myciu czułem stwardniałe lewe jądro. Czyżby to trzustka? Zapomniałem Ci napisać, że redaktor Łodyga wypytywał Nawiślaka o Potockiego, na co Nawiślak oznajmił, że Potocki obszczał na rynku świętą figurę. Powtórzył mi to Władek. Łodyga podobno się ożywił i powiedział, że do zjawiska fideizmu należy podejść dialektycznie, bo co byśmy tam nie gadali, coś w tym jednak jest. Potem miał dodać, że jest fideizm prosty, którym nie jesteśmy zainteresowani, i fideizm niosący treści ludowe, plebejskie, jedynie w oprawie religijnej. Należy tylko zmienić oprawę, zostawiając wiarę. Dlatego szczenie na idola było błędem. A błędem było, ponieważ Potocki poplątał te dwa fideizmy, a dlaczego poplątał, to tego on już nie musi tłumaczyć. Kiedy dowiedziałem się o tym, redaktora Łodygi już nie było i nie mogłem sprostować bezczelności Nawiślaka. Niezależnie od tego wątpię, czy Łodyga by mi uwierzył, ponieważ zwraca się do mnie tytułując: „kolego August”. Ja mu na to mówię, że moje nazwisko jest Sierpień, a on tylko pokiwał głową i mówił dalej: „słuchajcie, kolego Auguście”. Z Nawiślakiem odbyłem rozmowę, dlaczego uczy śpiewać nowe piosenki. Powiedziałem mu uczciwie: – Nawiślak – ostrzegam was – nie szalejcie. – Ale on popatrzył tylko na mnie i nic. Więc go pytam: - Wiecie wy, kto jechał na tej kasztance? Sobiepan, warchoł i zdrajca interesów klasowych. – A on mnie na to, żebym się nie przejmował, bo nas obu wyrolowali. A ja mu na to: – Przestaniecie uczyć tej piosenki młodzież? – A on: Macie mi coś więcej do powiedzenia? – A ja, że nic. Po paru dniach powiedział mi Jałocha, że Nawiślak chodził na plebanię. Jałocha myślał, że chodził, żeby kupić mięso nielegalnie, a tu nie, wyszedł z grubym kajetem.

\*

Zapisałem się do Rentgena i będę prześwietlony, ale dopiero 5 marca.

\*

Moja ty, moja i jeszcze raz moja. Dzisiaj w szkole usłyszałem, jak chór Nawiślaka śpiewa piosenkę pt. *Bogurodzica*. Wydawało mi się to skrajnym przypadkiem. On mi odpowiedział takimi słowami, że ja chciałem, żeby i wilk był syty i owca... tu zawiesił głos, a

kiedy ja z dobrego serca dodałem „cała”, rechocząc wykrzyknął: – Pocałuj ją w dupę, żeby nie beczała.

Tacy są ludzie. – Nie ma tak dobrze – kontynuował – albo *Bogurodzica*, albo *Marsz entuzjastów*. – Ponieważ kolejna rozmowa z Nawiślakiem nie dała efektu, wysłałem w tej sprawie pismo interwencyjne. Żona moja jest zła, bo matka powiedziała, że od przyszłego miesiąca rentę będzie pobierać w całości na swoje potrzeby. Dzisiaj, w niedzielę, spodziewając się, że jadę do Ciebie – jak wiesz, matka jest Twoją zagorzałą zwolenniczką – powiedziała do mnie z obawą: – Uważaj na pociąg, bo śniło mi się, że mi zęby wyleciały. Ktoś umrze z bliskich. – Moja żona popatrzyła myśląc najwyraźniej o niej, natomiast Ty sama, najdroższa moja pieśczo, wiesz najlepiej, kto umarł w mojej rodzinie i dla kogo. Wspominając naszą bytność na zorganizowanej u Ciebie w bibliotece ekspozycji malarzkiej, postanowiłem ponumerować nasze słodkie pieśczoły symbolami. A więc: Powitanie 1. Zyga stoi pod piecem, patrzy na leżącą swoją odaliskę i połyka ją oczami; Powitanie 2. Zyga potyra swoją białą sługę w ubraniu na chybcika; Modlitwa: Zyga na kolanach przed swoją rozłożoną panią na kanapie pożera ją miłością; Macieżyństwo: Zyga pokrywa swojego idola całym ciałem na stojąco, a ona głaszcze go po głowie i podpowiada słodkie bajeczki; Małżeństwo: Zyga oparł głowę na poduszce w pozycji jak poprzednio. Zapomniałem Ci powiedzieć, że odnalazłem w piwnicy resztki starego łóżka, wniosłem je na górę, następnie zorganizowałem sprężyny, załatałem, jak trzeba, i śpi mi się znacznie wygodniej, bo leżę sam.

\*

Nie pisałem długo, bo jak wiesz, zmieniłem pracę, przeniesiono mnie do narzędziowni. Jak się dowiedziałem poufnie, moje pismo interwencyjne w sprawie upowszechnianej przez Nawiślaka piosenki zostało źle przyjęte. Zaatakowali mnie ogólnie, że jestem osobowością konsumpcyjną, pozanarodową, orientuję się na Zachód, mebluję, oraz bronie nauczyciela matematyki, odznaczającego się wrogimi powiązaniem. Miałem też sporo roboty z przeprowadzką, ponieważ obecny kierownik szkoły Nawiślak, wprowadził się do mojego mieszkania, a ja wróciłem do zastępczego. Piszę do Ciebie, bo jesteś mi potrzebna, czuję, że na Twojej sile się oprę, że mnie podtrzymasz. Dziś, jak nigdy dotąd, potrzeba by mi przejść się z Tobą, czuć Twój dotyk na moim ramieniu i krytycznie porozmawiać. Powiedziano mi, że byłeś z Nawiślakiem w restauracji na dancingu. Uważaj, kochanie na wszystko, bo ludzie są skorzy do plotek i kto wie, czego nie powiedzą. Ja domyślam się, że odwiedził on Ciebie pod pretekstem służbowym i przymusił do pójścia do restauracji.

\*

Kochana i najdroższa! List Twój przeczytałem w pociągu, był wspaniały. Charakteryzował Twój piękny, szlachetny charakter. Wstydzę się swoich podejrzeń o Nawiślaka, przepraszam Cię za nie. Podziwiam Cię. I kiedy teraz piszę, mam przed sobą Twój list, napisany z takim pietyzmem, że pobudził moją stronę ideologiczną i dumę osobistą, że mam tak szlachetnego przyjaciela życia, tak subtelną kochankę i tak wierną żonę. Bo odczuwam Cię jako żonę. Moja Ty czarnulo! Z politowaniem patrzę na tego pętaka Nawiślaka, który wie, że masz miłość, a próbuje Cię zdobyć. Warcho! List Twój zachowam, będzie mi siłą, która doda mi energii do dalszej walki. Żyjemy w pięknych czasach. Dla historii ważne będą efekty rozwijające się, potęgujące, budujące. I dlatego orientować się trzeba na to, co się rozwija, choć go jeszcze nie widać, a nie na to, co ginie i zamiera.

\*

Kochana mija, najdroższa! Wybacz, że nie pisałem wcześniej, ale naprawdę nie byłem zdolny. Cały ubiegły tydzień miałem galop po fabryce, poza tym matka źle się czuła. Skarżyła się, że dostała skwaśniałą zupę i rozwolnienie. Żona moja zaprzeczyła, że był to barszczyk czerwony przetrzymany w lodówce, więc nie mógł być kwaśny. Potem matka zaczęła się skarżyć, że stale dostaje na śniadanie i kolację kielbasę serdelową i że chciała-by zjeść jabłko, oraz że wszyscy chcą ją na gwałt zmieścić w szpitalu, żeby prędzej umarła. Jałem jej cierpliwie wyjaśniać i nakłaniać do spokoju i pojednania, że starość jest już taka, a choroba ją pogłębia, że w szpitalu będzie miała lepiej, bo urozmaicone dietetycznie jedzenie z witaminą oraz opiekę pielęgniarek w dzień i w nocy. Poszedłem do kuchni i znalazłem w szafie jabłko – nie chciała go zjeść mówiąc, że to dla Basi. Przekroiłem je i obrałem, więc połowę zjadła. Rozmyślałem o tym długo, czy czasem ludzie starzy nie są za mało samokrytyczni. Nie wiem, czy i ja taki będę. Ale to są już nowoczesne prawa w nowoczesnej cywilizacji. Sytuacja produkcyjna na naszym zakładzie również nie jest dobra: zamiast 2800 sztuk lamp dziennie produkujemy 1700. Na operacjach końcowych w pompowni i wykańczaniu lamp panuje zahamowanie. Gryzą się majstrowie, mistrzowi i brygadziści. Za mało jest świadomości, ofiarności i poświęceń, tych najszczytniejszych cech ludzkiego humanizmu, którymi się ludzkość zawsze chlubiła. Pleni się nadmierny indywidualizm, część chce pracować w nowych normach, część nie chce. Ci, co nie podjęli zobowiązań pierwszomajowych, zarobili w kwietniu 40 procent więcej od tych, co podejmowali. Część zaczęła przebąkiwać, że plan mamy za duży. A przecież dyscyplina i solidarność na rzecz wspólnej sprawy nie uwłaczała jednostce, odwrotnie, była zaszczytnym kryterium w walce o humanistyczne wyzwolenie człowieka. Takiej dyscypliny potrzebowali i pożąдали Staszice, Kołłątaje, Lelewelowie i im podobni. Nie mając jej, stwarzali ją w swoich dziełach i pismach.

\*

Rozmyślałem tej niedzieli, czy by nie jechać do Ciebie, kochana, ale byłoby to duże rozbicie czasu, sytuacji i psychiki. Sama zresztą zaproponowałaś, żebym nie jechał, i kocham Cię stokroć gorzej za to Twoje stanowisko, mimo że dusza ma gotowa lecieć do Ciebie od zaraz. Tęsknota jest straszna, przeraża mnie ten następny tydzień, który przyjdzie i który trzeba będzie jeszcze przeczekać. Tyle że śpię lepiej, bo matka nie budzi nas co godzina. Tęsknotę moją upodobnić można tylko do więzienia, zaś człowiek staje się wtedy zły i nieznośny dla otoczenia. Będąc w Warszawie kupiłem beret, ale parę godzin później z powrotem nałożyłem czapkę, ponieważ ten beret jest zupełnie letni, a wieczór jest chłodny. Pociesza mnie tylko myśl, że pani moja trochę od starego odpocznie i wzmocni się nieco. Bo przy najlepszych chęciach i postawionych sobie zakazanych nie wiem, czy powstrzymałbym się od ostrożnego muskania i rozbudzenia pieszczoł słodkich. Fala krwi uderzałaby mi do głowy, potem pojechalibyśmy do Paryża, a na koniec ułan pracowałby pełną parą. A mamuńcia moja ostatnio miała takie zmęczone oczy, taka była eteryczna, niebiańska, jak cieniutka misterna szklaneczka. Kochałem Cię wtedy najczulej, zaś Twoje fluidy przenikały mnie na wskroś. Jakże chętnie przytuliłbym Cię do siebie, objął w pasie i poszedł na jakąś dobrą sztukę do kina albo nawet na wydarzenie teatralne.

W lotka mam trzy trafne, więc kochanie, będę grał za darmo. A w następną niedzielę wygram, kochanie. Wygram, bo Cię Kocham i muszę Ci życie osłodzić. Będę Cię karmił pomarańczami i czekoladą.

\*

Kupił u nas w fabryce nową licencję na obudowę lampy przeciwkorozyjnej i wszystkie formy są zmienione. Jest to wyższy standard i niestety bardzo dokładne wykonanie. Zdumiewa mnie to, co piszesz, że otrzymałaś anonim, jakoby Cię zdradzał z ciotką Stasią. Istotnie, uszczypnąłem ją na akademii, ale dlatego, że podobała mi się jako człowiek i raczej wzbudzała we mnie współczucie i uczucia solidarności aniżeli flirtu. Ktoś, kto tak pisze, musi być wrogiem, i widać, że mu zależy na Tobie, aby mnie od Ciebie oderwać. Szkoda, że tego listu nie zatrzymałaś, bo byśmy może ustalili w przybliżeniu jego autora, po charakterze pisma. I to bydlę niech się nie wtrąca w nie swoje rzeczy. A Ty, kochanie, nie popularyzuj wszystkim tak szeroko i beztrzesko, potrzebnym i niepotrzebnym, rzekomym wspólnym znajomym naszej miłości. Muszę kończyć, bo idę na zebranie załogi i myślę o Twoim precudownym alabastrowym ciecie.

\*

Kochanie moje! Dziś przyszła do mnie do zakładu po zmianie delegacja uczniów mojej szkoły w liczbie dwóch. Szanują mnie i, jak się tam mówi, uważają, że mój następca Nawiślak nie dorósł do mnie. Sprawili mi wielką radość, tylko mi przykro, że bali się pisać do mnie, żebym im nie odpisywał, i woleli przyjść osobiście. Obaj ci moi dawni uczniowie nie mają słuchu i Nawiślak wyprawia z nim brewerie. Rozstaliśmy się bardzo serdecznie. Kochanie! Karta, którą od Ciebie otrzymałem w sobotę po dwunastej, przyznam się, że sprawiła mi wiele bólu. Bodajby nie przychodziła! Ja byłem przygotowany jechać do Ciebie nawet po zebraniu, na którym zresztą była powściągliwość w dyskusji, brak ożywienia na sali i sprawozdawczość w wystąpieniach. Ani jednego wystąpienia o zacięciu ideowym. Już wziąłem trenecz, bo deszcz przewidywali, oraz bieliznę na zmianę, a tu masz! Piszesz: odłóż swój przyjazd na przyszłą niedzielę. A bodajby Ci rączka uschła! Tak się nastawiłem, a tu muszę czekać cały tydzień. Szalałem ze złości. Zabolęło mnie serce i prawie zakłuło w piersiach. Najczarniejsze myśli opłatywały mą głowę, rozszalałem się wewnętrznie. Już jechałem popieścić, potyrać, ucałować mordownię, serce mi się rwało, żal i ból zlewały w jedną całość. Twoja karta zahipnotyzowała mnie, równocześnie biło z niej tyle spokoju, opanowania i logiki, że złościć się nie pozwalała. Zjadliwe mirażę myśli, które kąsały me sumienie, odpychała spokojna, bijąca z niej pewność. Tylko niepewność mnie gryzła, co pocnie moja pani, skoro ją ciagotki chwycą, czy aby nie przyjdzie do niej jakiś Adonis, nie złapie za przerodzenie. Załamała mi się cała filozofia. Ale trudno! Trzeba się było pogodzić.

\*

Jak wiesz, pracuję obecnie jako zastępca kierownika w szkole, której kierownikiem jest Nawiślak. Nawiślak przyjął mnie bardzo gorąco i serdecznie jako niesłusznie oplukiwanego, zaś chór uczniów odśpiewał na moją cześć romans po rosyjsku *Gdzie wy tiepier*. Następnie Nawiślak urządził małe przyjęcie w pokoju nauczycielskim. Razem ze mną wrócił



także nauczyciel matematyki, który obecnie uczy geografii. Gadaliśmy długo. Nawiślak mówił bardzo dobrze o Tobie, chociaż drażni mnie jedynie, że jest z Tobą po imieniu. Tego nie znoszę, czuję się, jakbym był okradany. Z Nawiślakiem poznałem się bliżej i w tej chwili wydaje mi się, że bezwzględnie należał do ludzi uczciwych. Nie był rozbijaczem ruchu robotniczego ani żadnym różowym sklepikarzem, średniakiem, domatorem, przedstawicielem starego obyczaju. Uwzględniał warunki przeobrażeń i był człowiekiem. Opo-wiadał mi, jak dawniej śpiąc kładł na krzesło nabitą broń i wstawał, by zobaczyć, czy ktoś drabiny do okna nie przystawia. Ale dodał, że w nocy mógł do niego przybyć tylko wróg albo Polcia. Wroga poznałby po milczącym zachowaniu. Polcię po głosie, ruchach oraz szybkim, delikatnym chodzie. Aż mi dech zaparło w płucach, a serce zabiło, gdy wymienił imię, ale on zaraz sprostował, że oczywiście chodzi o kogoś innego. Wprawdzie pewny jestem Twojej miłości, ale gdy sięgnę do wyobraźni lub uzmysławiam sobie, że moja Kurka mogłaby komuś z rozrzewnieniem rozsunać skrzydła, to jestem zazdrosny i zabiłbym cię jak psa. W szkole Nawiślak wprowadził cenną inicjatywę w postaci tymczasowych uczniowskich komitetów, które obecnie przekształcimy w stałe komitety złożone z uczniów wybranych. Komitety takie będą kontrolować i mobilizować do nauki. Każda trójka otrzyma swoje zadanie i mysz się nie prześliznie bez jej wiedzy. A propos lotka, nie wygraliśmy nic. Ja, kochanie, miałem pięć zagrań po dwa trafienia, dwa po jednym trafieniu i jeden pustak. A Ty, kochanie, miałaś dwa zagrania po jednym trafieniu i trzy pustaki. A więc ja tym razem miałem nieco więcej szczęścia od Ciebie.

\*

Poleczko Ty moja najpierwsza! List Twój przeszył mnie bólem i żalem. Jak to? Więc zdecydowałaś się wyjechać do Województwa. Zdawało się, że serce mi pęknie. Zarzucasz mi w moim liście, że jestem egoistą, że Cię zaniedbuję, a przecież, kochanie, nie licząc tych dwudziestu dni załatwionych przeze mnie dla nas obojga w Kudowie, tak mile i serdecznie spędzonych razem, to, kochanie, na przestrzeni 28 tygodni ostatnich widzieliśmy się 42 razy, to znaczy 28 razy 7 równa się 196, a przez 42 to daje prawie 20, czyli co piąty dzień. I było miło, i rodzinnie, i serdecznie. A, że nie przyjechałem 29 dni temu w środę, to dlatego, że przyjechali do nas po linii sportu i uczyliśmy się rzucać granaty. Zarzucasz mi, kochanie, że zostałem w tyle, że na naszych oczach dokonuje się rewolucja nauko-wo-techniczna i to., co kiedyś nam wystarczało, dziś nie może wystarczyć, bo życie biegnie nadal i ma swoje nieubłagane prawa, a teraz nawet jakby przyspieszyło. Rozumiem Cię, kochanie, że nie można zawęzać się, żyć tylko starym i rozpamiętywać. Ale doszły mnie pogłoski, że Władek, który zabiera Cię do Województwa, był moim szczęściem rywalem i właśnie wtedy, kiedy brałem Cię jak samiec dorodny i nic nie wskazywało na jakąkolwiek zmianę, byłem Twoją pasją, to równolegle on za moimi plecami ciupciał moją czarnulkę, całował jej oczy, a żar wstrząsał nim całym. Gryzł do zmęczenia, a potem kładł się na moim miejscu obok synogarlicy. Doniósł mi o tym Jałocha, mój dawny znajomy, kierownik straży przemysłowej. Przypomniałem sobie, że widziałem czasem siniaki na Twoim ciele, i też mi one dech w piersiach zapierały. O niektórych mężczyznach, na przykład: o Nawiślaku, wyrażałaś się tak miękko, że mnie to bolało. Patrzyłem czasami w Twoje oczy i widząc wiele zmarszczek wokół nich, niekiedy promienisto do oczu biegnących, niemal przeszyty byłem bólem i żalem, czy to przypadkiem nie z nadmiaru użycia. I dręczyło mnie pytanie: z kim? Kiedy indziej Twoje listy oraz zachowanie wypełniała gorzycz i zawód. Podejrzywałem wtedy, że było to wszystko spowodowane czymś stanowiskiem lub czyjąś obietnicą. Do tego byłem uwiązany planem, robotą społeczną i nauczaniem. Kiedy po rozmowie z Jałochą, po otrzymaniu Twojego listu, wróciłem do domu, za-

katarzony i z bolącym krzyżem, kupiłem butelkę wina za dwadzieścia siedem złotych, żona zagrzała mi je, wypilem wolno i poszedłem spać o 21.15.

Wino to ma czternaście procent alkoholu i doprawione jest specjalnym dodatkiem. Poczulem, jak się moje nogi (piszczyle) grzeją, jak gdyby mi ktoś okładał je gorącym piaskiem. Odwrotnie do sytuacji, kiedy mi się wydaje, jak gdyby wiatr hulał po moich nogach (tak było przedtem) lub jak gdyby ktoś mi je polewał zimną wodą. Usnąłem układając się jak najostrożniej, aby nie wywoływać naprężeń bolesnego krzyża. Kiedy się obudziłem, myślami byłem przy Tobie, a katar cofnął się gdzieś głęboko. Idę do pracy z drżeniem, z żalem wspominając chwile ranne, których ukoronowaniem były Twoje pieszczoty.

\*

Trudno mi do Ciebie pisać, ale wspominam ciągle ciało Twoje różowe, kolanka okrągłe, kształt smukły i obfity, ale zachowujący wspaniałą proporcję dosytu i powabu, biust dyskretny, ale wydatny, swadę nad wyraz intymną i ciepłą, ten nasz kochany wygawor, który przyrównać mógł nasze sjęsty do historycznych porównań mitycznych kochanków z zaświata. Czuję, jak żelazna pięść ścisza mi serce. Ale najważniejszą i najwdzięczniejszą cechą humanizmu jest wybaczać. Tak jak Oleńka wybaczyła NSZ-towcowi Kmicicowi wszystkie jego pożogi, rozpusty i zaprzaństwa. Więc wybacz mi i Ty, kochanie. Dzisiaj po lekcjach siedliśmy długo z Nawiślakiem gawędząc o Tobie. Nawiślak ma poważne kłopoty, wygrzebują mu jakieś dawne sprawy, krótko mówiąc, nie wiem, czy się utrzyma. Był w dzisiejszej rozmowie zgorzkniały. Zwierzyłem mu się ze wszystkiego. Raz jeszcze miałem dowód, że to serdeczny mi człowiek. Sprawił wrażenie całym zachowaniem, jakby to go dziło w niego.

Napomknął w rozmowie, że też otrzymał od Ciebie jakiś list. Długo musiałem go przekonywać, zanim się zgodził ze mną, że absolutnie nic nie łączy Cię z Władkiem. Bo ja już się zupełnie w tej sprawie uspokoilem. Po pierwsze, wiem kochanie, że na pewno nic Cię z nim nie łączy, a gdyby nawet łączył was rodzaj sympatii, to jedziesz z nim nie dla siebie, tylko żeby móc pracować lepiej, z większymi horyzontami i większą użytecznością. Wiem to na pewno, bo gdybyś Ty była z nim dla niego, byłoby to złe, a to do Ciebie nie pasuje. Tak więc jesteś z nim dla ogólniejszego dobra, a więc praktycznie biorąc, nie jesteś. Wiem, że Ty także cierpisz na pewno i fala goryczy zalewa Ci serce. Ale masz rację. Człowiek się zmienia, nowe w nim rośnie, a potem odrzuca swoje dawne najbliższe otoczenie jako zarodek starego. Dlatego cieszę się, że chcesz uczyć się dalej i że dr Łodyga godzi się przyjąć Ciebie na seminarium z ekonomii. Czytałem zresztą jego pracę, bardzo jednolitą umysłowo, na temat *Wspólnota gospodarcza a braterstwo*. Nawiślak, co muszę przyznać z żalem, nie ma szerokiego spojrzenia na sprawy codziennie. Krzywi się, że nie jest pewien, czy jest ideowość wśród obecnej młodzieży. Odpowiedziałem mu, że są ideowi. A on na to, że jeżeli, to jakby inaczej. Nie zgodziłem się z nim, mówiąc, że tak samo, a nawet lepiej, i Ciebie postawiłem za przykład. On niechętnie odnosi się do dra Łodygi i ze smutkiem mówi o Tobie, o Twoim wyjeździe i jak trudno jest zabrać się z nowymi ludźmi. Bo ryją pod człowiekiem i ryją. Pociężyłem go, że podobało mi się jego ustawienie mieszkania i chyba pozostałbym przy nim. Dzięki przesunięciu wersalki w pobliże pieca Nawiślak wygospodarował duży kąt pod oknem, gdzie można wygodnie ustawić telewizor. Obiecałem mu, że jak przeniosą mnie na jego funkcję, postaram się go zatrzymać. Kochanie, dlaczego nie chcesz się ze mną zobaczyć ani nawet pozwolić przyjechać, porozmawiać.

\*

Nie dostałem od Ciebie żadnej odpowiedzi albo też wpadła w niepowołane ręce. Siedzę w swoim pokoju i rozmyślam, że miałaś rację, zanadto wpatrzony byłem w porywy idei, w genialny lot orła, który natchnieniem uskrzydla wielkość myśli i wzlotów i wzniesie nas ponad doczesność czasu. Bałem się pozostać kurą czy wroną, bo kura zawsze zostanie tylko kurą, a wrona najwyżej usiądzie na dachu. Tymczasem jednak nie wziąłem pod uwagę, że chociaż świat się przekształca w naszych rękach i zmienia, to formy współżycia zostają w tyle. Myślałem, że ludziom potrzebne są przykłady, tak jak marynarzom heroizm morza. Starłem się być w przodzie, rodzić zapał, energię, emfazę, ale zabrakło mi wyczucia czasu. Obraz Twój nie przestaje mnie ani na chwilę zniewalać, wabić i czarować. Sprawa z Nawiślakiem jest już załatwiona. Wprowadziłem się do mojego dawnego mieszkania. Mam dużo pracy, ponieważ powstał nowy plan odbudowania jednego skrzydła szkoły. Tyle jest po okresie błędów do odrobienia i nadrobienia. Nawiślak opracowuje tekst piosenki łączącej elementy ideologiczne, różnej zresztą maści, z piosenką Anny German *Bal u Posejdona*. Znów ciepło rozmawialiśmy o Tobie. Nadal plotkują o Tobie i Władku, ale nie przejmuj się tym. Chciałbym w każdym razie Ci być użyteczny nadal, nawet jeżeli przestałem już być Twoją jedyną, najukochańszą pieszczotą. Wybacz, że Ci tak gorzko łyzy do kieszeni wylewam. Pamiętaj, że zawsze dawałem z siebie wszystko i będę czynił to nadal. Mnie się nie powiodło, ale gdybyś Ty poniosła dalej przemyślenia z naszych spacerków i przetopiała je w czyny, może nie będą one stracone. Wierzę bez wątpienia, że wszystkie błędy zostaną naświetlone, ponaprawiane, a wygra jak zawsze rozum i sprawiedliwość. Tylko musimy dojrzeć. Jałocha, który obecnie pracuje w prasie terenowej, przestrzegał przed nowym kierownikiem szkoły, może nim zostać młody chłopak po studiach. Ja sam czuję się jak własny ojciec – ale po co ci o tym piszę, kochanie moje lukrowane. Już wątpię, czy odpiszesz. Czy pamiętasz jeszcze, jak bawiliśmy się w strażaka, a potem raczyliśmy się lodami w celuloidowych naczynkach.

Przeczytałem *Ludzi bezdomnych*. Cokolwiek by mu zarzucać, był heroldem naszej dzisiejszej rzeczywistości.

1974